

Stowarzyszenie Naukowe Płockie  
Biblioteka im. Zielińskich  
Plac Narutowicza № 2  
09-402 PŁOCK

Materiały W. Smoleńskiego

S-1

Działalność wydawnicza -

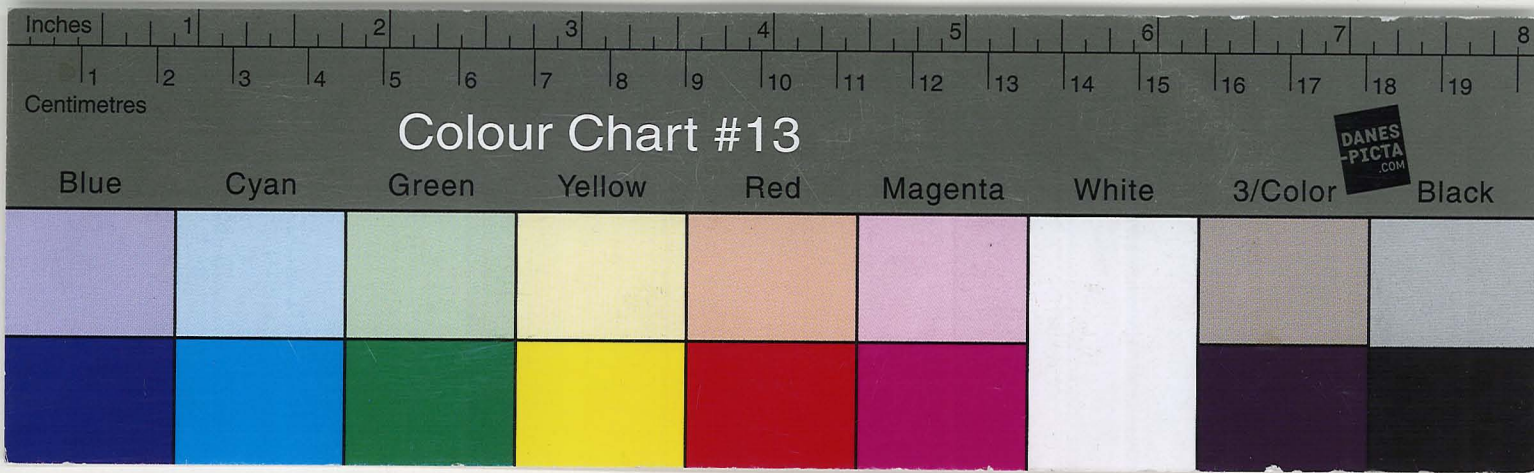
wskazówki dla drukarni, przedmowa...

B.d., 1914, 1925

73

78





744/57

Helena Karolowa. jedna z...  
- Budowa w... 1863  
- jedna z... 1874.

Dr. P...  
Rok 2. Ahad 1892

Pracowni...  
u...  
jest...

...

...



Ma Inkaru:

- 1) Ustapy rakstone ofissem - gadmond
- 2) Reseta testid. - bugy.
- 3) Tydubki - Kardo.
- 4) Wypraz podkrestone - kusyga.
- 5) Prapiski pod testem - pedid.

Page 100

1/3

(oo testid)

Wladyslaw Swoboda

V.

Predmowa.

Niemal wszystkie

~~Z wyjątkiem rozprawy o sukcesie wine-~~

~~runki i rozprawy historyczne, objęte ramami tego~~  
~~wydawnictwa, są <sup>z pomocą</sup> ~~charakteru~~ ~~okoliczności~~ ~~współ-~~~~

popularnego, doskonale podjęte przez  
niektórą opacowania takich tematów, jak Przy-  
spój upadku państwa polskiego i Naród  
polski w walce o byt, wywołana potrzebą  
zapoznania z przeszłością naszą, endow-  
izmami. Pierwe partye związane są z ob-  
chodem rocznic: narodzin demokratów i ma-  
ją i smutnie widzieć szeregiem i ni w pas-  
sionie się z pogoni o Polskę. Inne dotychczas, <sup>miał</sup>  
~~niektóre~~ zagadnienia polityczne i do bę

ostatniej. Kształt tej pracy

~~Z przedmowy <sup>miał</sup> ~~ambasadora~~ ~~nie było~~ ~~choda.~~~~

<sup>na widoku</sup> ~~W tym celu~~ ~~nie było~~ ~~choda.~~  
<sup>rodzajach</sup> ~~W tym celu~~ ~~nie było~~ ~~choda.~~  
dzienia w ~~nie było~~ ~~choda~~ dla tohu in-  
shi politycznej polskiej - dla idei, której  
na ich ~~nie było~~ ~~choda~~ i w ramach po-  
rzeźnictwa i przedsięwzięcia ~~nie było~~ ~~choda~~ w  
z miłości i krwi.

Warszawa, w październiku r. 1924.

M. Jankowski

para monografi i wiatrowych

2 wyjątkiem monografi wiatrowych  
~~Kania i podskazan~~ ~~Polisie~~ ~~nie~~ ~~nie~~, oraz  
 nie wizerunki i rozryw historyczne, obicde ramami  
 tego wydawnictwa, sa pramami skolicznosci woni  
 i maja charakter wykladu popularnych. Dowo-  
 none podroz wojny swiatowej opracowane do  
 tych tematow, jak Przyrzeczny upadek państwa  
polskiego i Wzrost polski w walce o tuz, wy-  
 wolanie polska zapoznanie z przeszlosci pol-  
 ska, narza cudzoziemcow. Niektore partie wy-  
 zane sa z obchodem rocznic: narodn konoty-  
 tuzji 30 maja i smierci wielki szermiary w pa-  
 dlanie ni z wrogami o Polscy. Grom do ty-  
 orz zagadnieni politycznych z doby wstetnij.  
 Kwestaje do prawa, autet, miat na widoku  
 budzenie w sudakach sonytymotu dla lotu  
 mozli politycznej polskiej dla idei, ktorej na  
 na schizdu, wicem XVIII i w orasach powozko-  
 rowych poswieceno bormial ofiar z mienia  
 i Kroi.

Wanzone, w parcie ornie 1925.

Mr. J. J. J. J.

# REFLEKSJE POLSKIE

Glupi jest, kto w czasie burzliwym, kiedy chmury z piorunami ciągną, ucieka się pod opiekę dębów wielkich...

Zasiewajcie miłość Ojczyzny i duch poświęcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrosnie Rzeczpospolita wielka i piękna.

Mickiewicz.

## I.

Każdy naród, niedotknięty martwością, usiłuje zdobyć warunki, niezbędne dla utrzymania własnej egzystencji i pozyskania jak największej sumy szczęścia. Pełnię tych warunków osiąga w państwie własnym, niepodległym. Tylko niepodległość państwowa zapewnia narodowi zarówno możliwość utrzymania jego gatunku, jak doskonalenia się wszechstronnego.

Po upadku Rzeczypospolitej mocarstwa zaborcze usiłowały Polaków wynarodowić, t. j. wytepić. Zabiegi ich w tym kierunku rozwijały się z różnym natężeniem i nie ustały po dziś dzień.

Naród polski podjął wysiłki ku odzyskaniu niepodległości. Najprzód formował w tym celu na obczyźnie legjony; następnie dokonywał w kraju powstań zbrojnych. Chwycił za broń w r. 1830, albowiem potrzebom jego nie zadość czyniły strzępy konstytucji, nadanej Królestwu Polskiemu przez cesarza Aleksandra I; porywał się w latach: 1846 i 1848, wreszcie w 1863, ntezadowolony z nikłych zdobyczy autonomicznych margrabiego Wielopolskiego. Powstawał dla tego, że nie posiadał pełni warunków rozwojowych, jakie zapewnia tylko niepodległość.

Powstania, niedopiąwszy celu zamierzonego, ściągnęły na naród bezmiar klęsk. Ginęła najdzielniejsza młodzież polska. Trawiła kraj ruina ekonomiczna. Zostrzał się system prześladowczy rządów zaborczych. Po upadku ruchu listopadowego straciliśmy resztki konstytucji; w odwet za poryw styczniowy pozbawiono Królestwo instytucji autonomicznych. Pomimo tego wszystkiego powstania były pokrzepieniem polskości, — wynieśliśmy z nich wzmocnioną świadomość narodową.

Zabezpieczyły nas od zagłady zasoby kulturalne, nagromadzone pracą przodków w okresie niepodległościowym; uniknęliśmy jej dzięki przestrzeganiu nakazu moralnego, że niewolno nam trwonić dorobku dziejowego i rezygnować ze swej indywidualności narodowej. W wykonywaniu tego nakazu leży tajemnica naszego bytu, utrzymanego i utrwalonego w czasach porzbiorowych pod rządami zaborczymi. W duchu rzeczowego nakazu wypadły rezultaty ruchów niepodległościowych, albowiem spotęgowały patriotyzm polski.

## II.

Uczucie, zwane patriotyzmem, posiadają w stopniu doskonałym tylko narody historyczne, t. j. te, które wielowiekową pracą kulturalną osiągnęły odrębną, świadomą sobie indywidualność. Indywidualność narodowa, objawiająca się we właściwościach fizycznych,

umysłowych i moralnych danego zbiorowiska ludzkiego, jest owocem, wyhodowanym wysiłkami całej przeszłości. W pokładach obecnej indywidualności naszej żyje znoj twórców i obrońców Polski: Bolesława Chrobrego, Władysława Łokietka, Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Konfederatów barskich i Kościuszki, wreszcie bohaterów z doby porzbiorowej. Świeci w niej myśl mędrców naszych, począwszy od mnichów średniowiecznych, Długosza, Ostrogo, Kopernika, Modrzewskiego, Skargi, Konarskiego, Staszica, Kołłątaja, Śniadeckich, Czackiego, skończywszy na Lelewele i Mochnackim. Drga w niej uczucie Kochanowskiego, Woronicza, Mickiewicza i Słowackiego. — całego zastępu wyrazieli radości i rozpacz polskiej. W pokładach tej indywidualności leży zbiorowość czynu przeszłości, niewyjmując dorobku pluga chłopskiego i warsztatów rzemieślniczych.

Będąc częścią indywidualności zbiorowej polskiej, zespalam się z nią i utożsamiam ją z sobą. W tej indywidualności zbiorowej tkwi nieodłączne od niej moje osobiste ja moralne. Trwanie przy ja osobisto-zbiorowym, obrona tego ja, gdy jest zagrożone, stanowi główne zadanie patriotyzmu.

Owo trwanie przy swoim ja i jego obrona jest koniecznością moralną, wypływa zaś z instynktu samozachowawczości, z obowiązku i honoru narodowego.

Trwam przy swoim ja, a tem samem i przy ja zbiorowym, dla tego, że chcę i muszę być. Nie rezygnuję z niego, uczynić tego bowiem nie chcę i nie mogę pod grozą samobójstwa moralnego. Nie wciele się w indywidualność zbiorową obcą, nawet doskonalszą i szczęśliwszą, t. j. nie wynarodowię się, albowiem nie mogę przestać być sobą. Wreszcie, trwam przy swoim ja i bronię go nie z samego instynktu samozachowawczości, lecz także ze świadomego obowiązku i honoru narodowego. Patriotyzm nakłada na mnie obowiązek bronięcia tego, co stanowi treść bytu moralnego, tak mego osobistego, jak całej społeczności żyjącej. Honor narodowy zaleca mi wytrwać przy swoim ja i zwalczać wszystko, co zagraża jego istności. Obowiązek i honor nakazują mi te wartości moralne, jakie odziedziczyłem po przodkach, nietylko zachować, lecz pomnożyć i przekazać pokoleniom następnym. Tą drogą osiągam pozagrobowość swego bytu, t. j. nieśmiertelność.

Indywidualność moja nie może być oderwaną od przeszłości polskiej, której jest owocem. Przeszłość ta jest moją treścią, jej zawdzięczam swoje ja moralne. Wiążą mnie z nią, cienie tych, którzy mieczem, myślą, uczuciem i znojem pracy fizycznej przyczynili się do ukształtowania indywidualności zbiorowej polskiej, a więc i mojej istności. Nie zamienię w swem uczuciu przeszłości polskiej na inną, nawet świetniejszą, dla tego, że nie mogę wyprzeć się siebie.

Jak z przeszłością, tak samo moje ja związane jest z ziemią, na której powstała indywidualność zbiorowa polska. Nie mogę być obojętny dla kraju, przesiąkniętego krwią i potem przodków, dla ziemi — mogiły ojców, a mojej kolebki i żywicielki! Na niej urodziła się i dojrzała moja indywidualność, w jej łonie znajduje grób. Nie zamienię jej na inną, bardziej malowniczą, jaśniejszą i płodniejszą.

Indywidualność zbiorowa, t. j. naród, w związku



z przeszłością, która ją wychowała, i z ziemią, na której żyje, stanowi istotę ojczyzny.

### III.

Współzycie narodów pod jednym rządem możliwe jest tylko wtedy, gdy dla wzajemnych korzyści realnych równi z równymi, wolni z wolnymi łączą się na podstawie zupełnego równouprawnienia: W takim zjednoczeniu dokonywa się pokojowe oddziaływanie kultury wyższej na niższą, jak to miało miejsce w stosunkach litewsko-polskich.

Niemasz mowy o współzyciu narodu podbitego ze zwycięskim. Naród podbity, wcielony w skład państwa zwycięskiego, podległy organom rządzącym obcym, skazany jest na mniej lub więcej uciążliwą zależność, zagrażającą jego indywidualności. Nie zabezpieczą indywidualności narodu podbitego nawet instytucje autonomiczne, jako mające swe źródło w łasce zwycięzcy, pozbawione przeto trwałości, — czego dowodem konstytucje Królestwa Polskiego i Finlandji.

Naród podbity, świadomy swej indywidualności, pragnie być i dla tego broni przed zagładą wszystkiego, co stanowi jego ja moralne: języka, religii, zwyczajów i t. p. Stara się o to, żeby go zwycięzca nie strawił. Nie chce i nie może rozplynać się w zbiorowości cudzej, choćby ta posiadała kulturę doskonalszą, albowiem najwyższemu dla niego dobrem jest być sobą. Będąc depozytariuszem wartości, odziedziczonych po ojcach, poczuwa się do obowiązku oddania ich prawym spadkobiercom, t. j. dzieciom, a przez nie dalszym potomnym, dopóki istnieć będzie zbiorowość narodowa. W wielkim trudzie o utrzymanie bytu zabiega nad odzyskaniem warunków, zabezpieczających całość indywidualności i umożliwiających doskonalenie się jej, — warunków, których pełnię osiąga się tylko w państwie własnym, niepodległym. Odzyskawszy państwowość, może dla osiągnięcia pewnych korzyści realnych wejść z wczorajszym władcą w alians; może nawet nawiązać z nim stosunek współzycia, lecz, w jednym i drugim wypadku tylko jako równy z równym, wolny z wolnym.

Stosunek narodu polskiego do państw zaborczych wypłynął z podboju, wykluczającego równorzędność uprawnienia, a więc i możność współzycia ze zwycięzcami. Naród, zagrożony w swym bycie, musiał bronić wartości, odziedziczonych po przodkach, stanowiących jego treść moralną. Obywatele dojrzały, t. j. mający w sobie świadomość indywidualności narodowej osobisto-zbiorowej, trwali przy ojczyźnie i poświęcali się za nią. Oddawali się całkowicie, składając za nią mienie i życie. Umierając, ideały swoje z troską o byt i przyszłość ojczyzny przekazywali potomnym. Spełniali wielkie nakazy patriotyzmu.

Skuteczność samoobrony zależy od napięcia sił moralnych zagrożonego i od ich rozlewności, t. j. od uświadomienia mas społecznych.

Siły moralne czerpaliśmy z tradycji t. j. z dorobku kulturalnego przeszłości, zabezpieczającej duszę narodową od znieprawiających wpływów obcych. Od zalewu germańskiego broniła nas rasa słowiańska, od wpływów rosyjsko-bizantyjskich, zabezpieczała kultura rodzima polsko-łacińska. Strzeżliśmy zbiorowej duszy polskiej od szczelin, przez które mogłaby do jej głębi sączyć się trucizna kosmopolityzmu za pośrednictwem szkoły, piśmiennictwa i stosunków towarzyskich. Znieprawiające wpływy szkoły państwowej hamowaliśmy auto-dydaktyzmem i nauczaniem tajemnym. Wrocie nam tendencje piśmiennictwa obcego zażęgnywałyśmy tłumioną w kraju, szukającą przytułku po za jego granicami, twórczością rodzimą emigracyjną. Drzwi go-

scinnych domów polskich zawarliśmy przed dżumą obcowania z wrogami.

Praca nad rozlewnością sił moralnych, t. j. nad uświadamianiem mas społecznych, pozbawiona dróg legalnych i jawnych, prowadzona w katakumbach konspiracji, w organizacjach oświatowych i politycznych tajemnych, największe rezultaty osiągała w ruchach niepodległościowych.

W masach społecznych, pozbawionych dobroczynnego wpływu szkoły i książki, świadomość narodową może obudzić tylko głośnie hasło, poparte wymową wielkiego czynu. Taką wymowę, wstrząsającą dusze drzemiące mas, posiadały powstania polskie. Przemawiały one do nich skuteczniej, niż szept najumiejniejszej konspiracji. Odsłaniały im świat nieznan — ojczyznę. Otwierały im oczy na istnienie wartości moralnych, za które płacono krwią. Na szczytach ich życia rzucały blask ideału. Kosztem wielkich klęsk ruchy zbrojne zdobywały dla ojczyzny dusze tłumów; zapalały w nich świadomość narodową, stanowiącą podwalinę egzystencji polskiej.

### IV.

Nasze aspiracje niepodległościowe, wypływające z konieczności osiągnięcia pełni warunków rozwojowych, czerpały podniecie w wielkich wstrząśnieniach zachodnio-europejskich. Legjony Dąbrowskiego kojarzyły sprawę polską z rewolucją francuską. Później widoki niepodległościowe oparły się o akcję Napoleona przeciwko Prusom, Austrii i Rosji. Wybuchy powstańcze w latach: 1830 i 1848 wiążą się z rewolucjami: lipcową i lutową paryskimi, z marcową berlińską i wiedeńską. Sprawa zjednoczenia Włoch wywołała ferment, który pchnął naród do porywu styczniowego w roku 1863. Po ostatnim pogromie, po powstaniu styczniowym, w okresie pięćdziesięcioletniej niedoli narodowej, nadzieje polskie karmiły się wyczekiwaniem konfliktu międzynarodowego.

Wybuchła wojna koalicji rosyjsko-francusko-angielskiej z niemiecko-austriacką.

Polacy z pod trzech zaborów pchnięci zostali w piekło samopótpienia. Myśl polityczna polska, zamiast pójść po jednej linii interesu narodowego, zwickła się w tragicznej rozbieżności. Ujawnił się trójlojalizm. Tylko garść młodzieży, zorganizowanej w zastępy zbrojne, proklamuje niepodległość — pod osłoną armji austriacko-niemieckiej.

Mglistym orientacjom austriackiej i pruskiej przeciwstawia się trzecia, jasna, oparta na zjednoczeniu wszystkich ziem polskich pod berłem monarchji rosyjskiej. Rezygnuje ona w obecnych warunkach z niepodległości, potępia młodzież z pod sztandaru narodowego. Siedmnastu wyrażycieli tej orientacji rozesłało w końcu sierpnia do dzienników rosyjskich komunikat z oznajmieniem, że „polska opinja publiczna uważa ludzi, uczestniczących w różnych organizacjach ochotniczych które współdziałają z armją austriacką, za nieświadomych obrońców germanizmu, wrogów sprawy polskiej i całej Słowiańszczyzny”.

Spór o to, która z orientacji trójlojalnych jest dla narodu polskiego najkorzystniejsza, ma charakter czysto spekulacyjny, albowiem wszystkie one opierają się na domniemaniach i założeniach logicznych, a nie na podstawach realnych. Nie posiada wartości realnej i zapowiedź wielkiego księcia, zwierzchniego wodza i szefa armji rosyjskiej, nie obejmująca nic więcej nad fantastyczny zamiar zjednoczenia ziem polskich i obietnicę udzielenia narodowi pewnych gwarancji wolnościowych.

Spór rzeczony przestałby być jałowym wtedy, gdybyśmy w zapasach wojennych grali rolę siły czynnej, samodzielnej, gdybyśmy mogli swym współdziałaniem polskim zaważyć na szalach wypadków i stronie pokonanej dyktować warunki. W obecnej sytuacji składamy każdemu z zapaśników ofiarę z ludzi i mienia, czynimy to zaś jako poddani rosyjsoy, austriacy i pruscy, a nie jako siła samodzielna, polska. Wszystko, co dajemy i co byśmy mogli i chcieli jeszcze zdziałać jako poddani państw zaborczych wojujących, zapisane będzie nie na nasz rachunek polski.

Rezultatem naszego czynnego, lecz nie samodzielnego udziału w wojnie są nakłady polskie bez widoków realnych na kompensatę w sensie zadośćuczynienia potrzebom narodowym.

Po rozegraniu partii wojennej o sprawę polską decydować będzie strona zwycięska bez naszego udziału. Koalicje, choćby nawet pasowały się o ziemię polską, walczą nie w naszym interesie, lecz w swoim. Zwycięzca rozstrzygać będzie sprawę polską ze stanowiska korzyści własnej, nie naszej. Słowem, będziemy musieli poprzestać na tem, co nam dadzą. Traktatem tyłzickim w r. 1807, wiedeńskimi z 1809 i 1815 decydowano o nas bez nas, pomimo tego, że w wojnach napoleońskich odgrywała rolę wybitną jednostka bojowa polska.

Wobec tego, że wszystkie orientacje trójlojalne pozbawione są podstaw realnych, wyrachowanie narodowe wymaga, żebyśmy wojnie dwóch koalicji, t. j. grze cudzych w gruncie interesów, nie poświęcali ofiar i kosztów większych nad konieczność, narzuconą nam warunkami niewoli politycznej.

## V.

Królestwo ofiarowało Rosji na wojnę z Niemcami więcej, niż wymagała konieczność. Oprócz terenu i pół miliona z górą ludzi dało jej sentyment narodowy.

W Warszawie witano i żegnano armję rosyjską wybuchami czułości. Soldatów karmiono łakociami i zarzucano ich (nie wyjmując krwawo w kronice martyrologii naszej zapisanych kozaków) kwiatami. Nastrojowi ulicy akompanjowała prasa stołeczna. Napięcie entuzjazmu doszło do szczytu po ogłoszeniu datowanej 14 sierpnia odezwy wielkiego księcia z zapowiedzią zjednoczenia ziem polskich.

Politycy warszawscy, opanowani gorączką orientalną, w snobizmie chłopu polskiego, nie opierającego się poborowi wojskowemu, w histerji tłumów stołecznych i lekkomyślności odkryli „myśl wszystkich warstw narodu, zdrowy instynkt piastowego ludu“. Zapowiedzieli też imieniem powszechności, że „wszystkie nasze walki i męczarnie dnia wczorajszego odeszły w przeszłość“.

Uniesieniom dla Rosji towarzyszyły ataki, wymierzone przeciwko Niemcom i Austrii.

O ile pomstowania na Prusy usprawiedliwiają się krzywdami narodowymi w poznańskim, o tyle lżenie Austrii, w której polskość przez długie lata doświadczała dobrodziejstw opieki państwowej, było aktem niewdzięczności i niesprawiedliwości. Myśliciele wszelkich gatunków i rang: dziennikarze, literaci, poeci, ekonomiści i moralisci prześcigali się w obniżaniu wartości polskich, nagromadzonych w Galicji dzięki żywotności narodu i przyjaznym warunkom autonomicznym. Nie wahano się krzywdzić prawdy fałszywym oświetlaniem stosunków, faktów i ludzi.

Wtedy, gdy warszawscy orientaliści polityczni oznajmiali uroczyste o odejściu w przeszłość wszystkich naszych walk i męczarni dnia wczorajszego i

gdy upajali się urojonemi rezultatami zapowiedzi wielkiego księcia, — biurokracja rosyjska przystępowała do spożywania Galicji wschodniej, jako łupu wojennego, w Królestwie zaś zacierała na dworcach kolejowych napisy polskie i usiłowała wstrzymać bieg prawa, pozwalającego w uczelniach prywatnych wykładać w języku rodowitym historję i geografję powszechną. Naród rosyjski odpłacał za sentyment polski protekcyjnym gestem prasy, kilkudziesięciu wagonami łachmanów i garścią rubli.

Uludzie zjednoczenia ziem pod berłem monarchii rosyjskiej politycy nasi poświęcają najważniejsze wartości moralne polskie:

Wyrzekają się niepodległości, jedynej formy życia zbiorowego, gwarantującej trwałość bytu i prawidłowość rozwoju narodowego.

Rezygnują z kultury polskiej na Rusi Czerwonej i z warunków rozwoju narodowego w Galicji zachodniej.

Znieprawiają duszę polską, pozbawiając naród ideałów i zwątlając jego odporność na wpływy bizantyjskie.

Jeżeli entuzjastycznym oddaniem się Rosji bez zastrzeżeń podkopują wartości moralne narodowe, to słuszną w zasadzie, lecz niepolityczną naganką na Niemców ściągają na ludność polską ich gniew i zemstę. W ten sposób powodują moralną i materialną nadwyżkę kosztów, jakie naród ponosi nad konieczność, narzuconą mu warunkami niewoli politycznej.

Rusofilstwo Francuzów lub Anglików, wywołane interesem politycznym, nie może zrządzić duszy tych narodów szkody moralnej. Francuzom i Anglikom, mającym własną państwowość, usadowionym na przeciwległym krańcu Europy, wolno jest z potrzeby kochać i adorować Rosjan bez narażania swej indywidualności na wpływy bizantyjskie. Zresztą, ich miłość polityczna potrafi ścierać się w lód, w razie potrzeby przejść w antagonizm, nie pozostawiając za sobą śladów uczuciowych. Inne są konsekwencje rusofilstwa Pałaków, narodu podbitego, uzależnionego we wszystkich funkcjach życia od Rosji.

Dawniej uprawiały rusofilstwo jednostki polskie. Poniżały się przed władcami i schlebiali im w intencji wyzebrania dla nieszczęśliwego narodu okrucich łaski. Działy one na własną odpowiedzialność, nie wprowadzając do akcji w tym kierunku powszechności. Kompromitowały się osobiście, nieściągając sromoty na naród, zamknięty w sobie i pilnujący swych wartości moralnych. Obecni orientaliści polityczni angażują masy, wręczają je w swój system i powołują do dzielenia z sobą odpowiedzialności. Jednostki mogą próbować na własną odpowiedzialność najniebezpieczniejszej gry politycznej i wyjść z niej bez szwanku. Wolno im uprawiać walenrodzizm polityczny. Nie nadają się do akcji, wymagającej bacznego strzeżenia siebie, masy, nieugruntowane w świadomości narodowej i niewyrobione politycznie. Wciągnięte w system walenrodzizmu, znieprawiałyby swą indywidualność narodową i utraciłyby odporność.

Nasze masy społeczne trzeba wychowywać, iżby trwały w swej narodowości, a nie wprowadzać je na pochyłość, na której działać i utrzymać się potrafią tylko żywioły świadome siebie.

Statyści nasi, wciągając w hazard gry politycznej rusofilskiej powszechność, narażają ją na niepowetowaną niczem stratę wartości moralnych.

## VI.

Fala rusofilstwa prasy, ulicy i zebrań publicznych podniecana manifestacjami i odezwami, rośnie i wzbie-



ra dzięki przysługującemu jej przywilejowi jawności. Inne orientacje, z powodu cenzury wojennej, reagować mogą na rosyjską tylko szeptem konspiracji. Wyjątek stanowią legjony, występujące pod osłoną armji austrjacko-niemieckiej uroczyście i głośno.

„Legion polski, — zauważył jeden z publicystów rusofilskich — nawet podniesiony do urojonej cytry reklamowej, której nigdy nie dosięgnie, wśród ścierania się milionowych, dobrze wyćwiczonych zastępów sam przez się ma wartość garstki piasku, rzuconego przeciwnikom w oczy. Taką porcję ludzkiego mięsa zjada bóg wojny w jednej bitwie. Dopiero w połączeniu z wielką armją mógłby nabrać ów legion jakiejś wartości, — a tą armją jest austrjacko-pruska. Wszystko zaś, co jej apologetyci mówią o wyzwoleniu się z pod jej władzy w ostatecznym wyniku wojny i zapanowaniu nad położeniem, jest bajką, zbyt dziecinną dla poważnych umysłów“. Ten sam autor przewiduje, że wraz z zwycięstwem koalicji europejskiej legion galicyjski „będzie uznany za gromadę partyzancką, pozbawioną praw wojska regularnego“; w razie tryumfu Niemców „za naiwnego murzyna, który swoją służbę spełnił i może odejść“.

Gdy ów publicysta zastęp młodzieży zbrojnej ma to za garstkę piasku, to za porcję ludzkiego mięsa wystarczającą dla boga wojny zaledwie na jedną bitwę t. j. lekceważy go jako siłę bojową, — inni rusofile poczytują legionistów „za nieświadomych obrońców germanizmu, sprawy polskiej i całej Słowiańszczyzny“. Charakterystyczne również stanowisko zajął w tej sprawie w niektórych okolicach kraju lud „piastowy“: snąc kierowany „zdrowym instynktem“, legionistów denuncjuje i wydaje w ręce rosyjskie z obawy, żeby nie wskrzesili Polski, a z nią niewoli chłopskiej i pańszczyzny.

Postawa ludu względem oddanych mu entuzjastycznie legionistów przypomina tragizm rzezi galicyjskiej w r. 1846. Zrozumiała jest bezwzględność opinii tych, których orientacji rosyjskiej legion zawadza własną, niepodległościową. Publicysta, oceniający przedmiot z punktu widzenia militarne, nie dostrzegł w „garstce piasku“ sensu zasadniczego — wartości moralnej.

Niewątpliwie że wartość bojowa legjonu jest mała, a przyszłość jego prawdopodobnie tragiczna. Niepodległości nie wywalczy i może zmarnieje, jako gromada partyzancka, pozbawiona praw kombatan, lub jak naiwny murzyn po spełnieniu służby. — Kłatwą jego jest zarówno bezsilność bojowa, jak uzależnienie od wrogów polskości, Niemców. Pomimo tego ten zastęp, słaby i nieszczęśliwy, z punktu widzenia narodowego jest czynnikiem szacownym, albowiem on chce niepodległości i walczy o nią jako jednostka bojowa polska.

W położeniu analogicznym znajdowały się legjony Dąbrowskiego. Uzależnione one były również od państwa obcego. Wiele kroć zawiodły się w rachubie na pomoc cudzoziemską w dźwignięciu niepodległości polskiej, aż, niepotrzebne Francji, wypchnięte zostały na Haiti.

Chociaż legjony Dąbrowskiego nie osiągnęły celu zamierzonego i przeważnie zmarniały na drugiej półkuli globu, jednakże sprawie narodowej, zasłużyły się dobrze. Rozniosły po świecie protest przeciw gwałtowi, spełnionemu na Polsce. Manifestowały żywotność narodu, pozbawionego bytu państwowego, i jego prawa do

niepodległości. <sup>Jedną</sup> Znajdowały w Europie szacunek dla narodu, który reprezentowały. Czynami bohaterskimi podnosiły w kraju ducha, podtrzymywały w ziolkach nadzieję lepszej przyszłości. Ogółem przyczyniły się do pomnożenia wartości moralnych narodowych.

Dzisiejsi politycy nasi działania narodowe w stylu legjonów Dąbrowskiego zaliczają do kategorii młodzieńczych uniesień romantycznych. Mają je za marnowanie sił polskich. Z tegoż stanowiska oceniają rolę naszą w epopei napoleońskiej, nie wyjmując takich aktów, jak brawura bohaterskich szwoleżerów i uczciwa lojalność księcia Poniatowskiego względem cesarza Francuzów, stwierdzona ofiarą życia. Zdaniem ich, wszystko to nie płynęło z czystego źródła mądrości politycznej, zwanego egoizmem narodowym, a przeto, jako pozbawione podstaw realnych, było dla sprawy polskiej bezowocne i szkodliwe.

Rzeczni politycy nie doceniają znaczenia wartości moralnych w życiu narodu podbitego.

W samej rzeczy polityka jest sztuką, obywatelką się bez artykułów katechizmowych, operującą takimi środkami klasycznymi, jak przebiegłość i siła. Święci tryumfy w ujarzmianiu lub wyzyskiwaniu słabych.

Taką jest na ogół polityka państwowa. Taką była np. polityka Bismarcka.

Polityka narodowa wogóle, w szczególności pozbawiona oparcia w niepodległości, ma inne cele, niż państwowa, a przeto i innymi operować musi środkami.

Naród, niemający własnej państwowości i skutkiem tego zagrożony w samej egzystencji, musi przede wszystkim zabiegać o zachowanie najwyższej wartości — swego bytu.

O bycie narodu decyduje bogactwo i trwałość jego zasobów moralnych.

Polityka narodowa jest dobra, gdy zasoby moralne pomnaża i utrwala, będzie złą, gdy je uszczupli lub zmarnuje. Polityka nasza, przewana romantyczną, nie była nedorzeczną, skoro utrwaliła byt polskości. Dokonała tego gruntując i rozwijając w sumieniu powszechności takie, pomiędzy wielu innymi, wartości jak uczciwość i honor, — wartości w polityce narodowej równie realne, jak w państwowej zręczność dyplomatyczna i siła militarna.

Środki polityki państwowej niezawsze prowadzą do utwalenia i pomnożenia zasobów moralnych narodowych. Fortelami politycznymi w zdobywaniu terytorjów lub dogodnych warunków handlowych, można zatruć duszę narodu, zachwiać podstawami jego istności moralnej. Państwu ucywilizowanemu wolno jest w widokach korzyści wiązać się z mocarstwem barbarzyńskim — narodowi podbitego nie przystoi, pod grozą utraty bytu, poufalić się moralnie z pogromcą. Taki naród, jeżeli chce być, musi odgrodzić się od ujarzmiacza murem nieufności i nieprzekraczać go za żadną cenę. Najoczywistsze z pozorów korzyści podobnego poufalenia się ciągną za sobą podminowanie fundamentów bytu moralnego.

Duch polski instynktownie trafiał na drogi, prowadzące do osiągnięcia wartości moralnych. Wchodzi na nie i dzisiaj. Przeciwno zabójczemu dla polskości ciężarowi ku orientacji występuje z krzykiem protestu i z twórczymi zawsze hasłami niepodległościowymi. Gotów jest znowu wielką ofiarą okupić utrzymanie zagrożonego bytu narodowego.

Wyrazicielem tego ducha polskiego jest legion.

Warszawa, w grudniu r. 1914.



Rozprawa oratorjanina, pomimo tego, że ją Benedykt XIV za staraniem duchowieństwa francuskiego dekretem z 5 sierpnia r. 1735 potępił, podczas owego zatargu o forum ukazała się w Rzeczypospolitej w tekście oryginalnym i polskim<sup>1)</sup>. Nieznany tłumacz opatrzył ją charakterystyczną odezwą do czytelnika, dosadnie ilustrującą niechęć szlachty ku księżom „Ani mówić kto może, — pisał, — że na heretyckich Wiklefa (cóż dopiero Jansenjusza) błędach nauki, w książce tej wyrażone, fundują się. Materja cała, w której książka ta jest napisana, nie jest *dogmatis*, ale *disciplinae*, t. j. nie tyka się wiary artykułów, ale ustaw ludzkich; a królestwo francuskie, królestwo w najwyższym stopniu chrześcijańskie, *regnum christianissimum*, nie heretyckie żadne, naukami, w niej wyrażonemi, rządzi się zawsze... Trudno to dzisiaj czy tem mieć komu, że wszystko, co we Francji w materji tej piszą, podlego błędom jansenizmu, a co w Niemczech — błędom Wiklefa. Są teraz i w Polsce u nas, co historję znają kościelną, a tak dobrze wiedzą, czego nauczali Jansenjusza sektatorowie i za co Wiklef był potępiony od kościoła, jak samiż ichmć duchowni... Bezpiecznie możemy przyjąć nauki te i onych się trzymać, przykładem monarhji francuskiej; przykładem, mówię, monarhji francuskiej, bo i ta niegdyś, w wieku osobiwie ósmym po narodzeniu Pańskim, tak jak Polska dziś jest nasza, albo ciężej jeszcze obarczona była od duchownych, a przecie wybiła się od tego. Przywłaszczając tam poczęli duchowni sobie nietylko jurysdykcję w rzeczach doczesnych osób prywatnych, ale jurysdykcję względem samych monarchów, których, kiedy im podobało się, z tronu składali i do klasztorów wtrącali na kokutę; prawa stanowili sami sobie, jakie chcieli; interdykta i ekskomuniki na królów i prowincje całe za najmniejszą rzecz rzucali. Dopiero Ludwik św. oparł się duchownym, gdy ekskomuniki i interdykta podciągnął pod kontrolę sądu swojego i nie dał się im, jak inni, powodować; a Filip, nazwany piękny, jeszcze potem ich ukrocił i tak rozumne umiarkowanie nastąpiło władzy duchownej... Życzę im, — kończy tłumacz, — dobrego wszystkiego od Pana Boga, a najbardziej ducha owego apostolskiego wieków pierwszych z serca im życzę“.

<sup>1)</sup> *Principes sur l'essence, la distinction et les limites des deux puissances spirituelle et temporelle. Ouvrage posthume de Pere De la Borde l'Oratorien.* Nauki o istocie, różnicy i granicach dwóch władz, to jest duchownej i świeckiej. Napisane przez ojca DE LA BORDE Oratorii Jesu, po śmierci jego wydane, a teraz po polsku z francuskiego dla wygody wszystkich przetłómaczone. MDCCLIII. Bez m. 8-a, kart nrb. obu tekstów 81.

Książeczka De la Borde rozeszła się szybko po dworach szlachty, a wśród duchowieństwa wywołała zgorszenie. Skutkiem przedstawień, Benedykt XIV encykliką z 4 marca r. 1755 rzucił ekskomunikę na czytelników zarówno oryginału, jak i przekładu polskiego; biskupom polecił egzemplarze książki wylawiać i palić. Biskup krakowski, Andrzej St. Załuski, encyklikę papieską opublikował pod datą 3 lipca r. 1755, rychło zaś potem ukazały się krytyki, godzące zarówno w autora, jak i w nieznanego tłumacza. Arcybiskup lwowski, Wyżycki, dowodził, „że jako władza świecka nie rządzi samem ciałem, lecz całym człowiekiem co do spraw świeckich, tak władza duchowna nie rządzi samą duszą, lecz całym człowiekiem co do spraw duchownych“; że „do utrzymania pokoju publicznego należy oddać i wyganiać heretyki, tłumić nauki przeciwne wierze, a to być nie może bez władzy duchownej, do której należy sądzić, co jest przeciwko religji, co nie jest? kto jest heretyk, kto nie jest?“; że „władza duchowna z istoty swojej może się zgodnie w jednej osobie z władzą świecką pomieścić“, jak się w człowieku łączy dusza z ciałem i t. p.<sup>1)</sup>. Inny pisarz polemizuje wyłącznie z tłumaczem, zarzucając mu nieposzanowanie praw koronnych, zamachy na duchowieństwo i oczywistą herezję. „Jako to jest pewna, że w monarhji francuskiej dziś znajdują się niektórzy ludzie niespokojni, mianowicie jansenistowie, heretycy, chcący całe obarzyć duchownych i całą im kościelną odebrać wolność; tak i to rzecz jest pewna, że i u nas dziś w Polsce podobnego gatunku znajdują się mędrkowie niektórzy, a między tymi pierwszy autor przedmowy, perswadującej nam, Polakom, abyśmy bezpiecznie przyjęli heretyków francuskich nauki, od niego przetłómaczone, a przez to ich przyjęcie tak obarczyli kościół polski, jako u nas nawet i sama synagoga żydowska nie jest obarczona...<sup>2)</sup>).

106 932.

Rozprawa oratorjanina, pomimo tego, że ją Benedykt XIV za staraniem duchowieństwa francuskiego dekretem z 5 sierpnia r. 1735 potępił, podczas owego zatargu o forum ukazała się w Rzeczypospolitej w tekście oryginalnym i polskim<sup>1)</sup>. Nieznany tłumacz opatrzył ją charakterystyczną odezwą do czytelnika, dosadnie ilustrującą niechęć szlachty ku księżom „Ani mówić kto może, — pisał, — że na heretyckich Wiklefa (coż dopiero Jansenjusza) błędach nauki, w książce tej wyrażone, fundują się. Materja cała, w której książka ta jest napisana, nie jest *dogmatis*, ale *disciplinae*, t. j. nie tyka się wiary artykułów, ale ustaw ludzkich; a królestwo francuskie, królestwo w najwyższym stopniu chrześcijańskie, *regnum christianissimum*, nie heretyckie żadne, naukami, w niej wyrażonemi, rządzi się zawsze... Trudno to dzisiaj oczy tem mamieć komu, że wszystko, co we Francji w materji tej piszą, podlego błędom jansenizmu, a co w Niemczech — błędom Wiklefa. Są teraz i w Polsce u nas, co historję znają kościelną, a tak dobrze wiedzą, czego nauczali Jansenjusza sektatorowie i za co Wiklef był potępiony od kościoła, jak samiz ichmć duchowni... Bezpiecznie możemy przyjąć nauki te i onych się trzymać, przykładem monarchji francuskiej; przykładem, mówię, monarchji francuskiej, bo i ta niegdyś, w wieku osobliwie ósmym po narodzeniu Pańskim, tak jak Polska dziś jest nasza, albo ciężej jeszcze obarczona była od duchownych, a przecie wybiła się od tego. Przywłaszczając tam poczęli duchowni sobie nietylko jurysdykcję w rzeczach doczesnych osób prywatnych, ale jurysdykcję względem samych monarchów, których, kiedy im podobało się, z tronu składali i do klasztorów wtrącali na kokotę; prawa stanowili sami sobie, jakie chcieli; interdykta i ekskomuniki na królów i prowincje całe za najmniejszą rzecz rzucali. Dopiero Ludwik św. oparł się duchownym, gdy ekskomuniki i interdykta podciągnął pod kontrolę sądu swojego i nie dał się im, jak inni, powodować; a Filip, nazwany piękny, jeszcze potem ich ukrócił i tak rozumne umiarkowanie nastąpiło władzy duchownej... Życzę im, — kończy tłumacz, — dobrego wszystkiego od Pana Boga, a najbardziej ducha owego apostołskiego wieków pierwszych z serca im życzę“.

1) *Principes sur l'essence, la distinction et les limites des deux puissances spirituelle et temporelle. Ouvrage posthume de Pere De la Borde l'Oratorien.* Nauki o istocie, różnicy i granicach dwóch władz, to jest duchownej i świeckiej. Napisane przez ojca DE LA BORDE Oratorii Jesu, po śmierci jego wydane, a teraz po polsku z francuskiego dla wygody wszystkich przetłumaczone. MDCCLIII. Bez m. 8-a, kart nrb. obu tekstów 81.

103

Książeczka De la Borde rozeszła się szybko po dworach szlachty, a wśród duchowieństwa wywołała zgorszenie. Skutkiem przedstawień, Benedykt XIV encykliką z 4 marca r. 1755 rzucił ekskomunikę na czytelników zarówno oryginału, jak i przekładu polskiego; biskupom polecił egzemplarze książki wylawiać i palić. Biskup krakowski, Andrzej St. Załuski, encyklikę papieską opublikował pod datą 3 lipca r. 1755, rychło zaś potem ukazały się krytyki, godzące zarówno w autora, jak i w nieznanego tłumacza. Arcybiskup lwowski, Wyżycki, dowodził, „że jako władza świecka nie rządzi samem ciałem, lecz całym człowiekiem co do spraw świeckich, tak władza duchowna nie rządzi samą duszą, lecz całym człowiekiem co do spraw duchownych“; że „do utrzymania pokoju publicznego należy oddalać i wyganiać heretyki, tłumić nauki przeciwne wierze, a to być nie może bez władzy duchownej, do której należy sądzić, co jest przeciwko religji, co nie jest? kto jest heretyk, kto nie jest?“; że „władza duchowna z istoty swojej może się zgodnie w jednej osobie z władzą świecką pomieścić“, jak się w człowieku łączy dusza z ciałem i t. p.<sup>1)</sup>. Inny pisarz polemizuje wyłącznie z tłumaczem, zarzucając mu nieposzanowanie praw koronnych, zamachy na duchowieństwo i oczywistą herezję. „Jako to jest pewna, że w monarchji francuskiej dziś znajdują się niektórzy ludzie niespokojni, mianowicie jansenistowie, heretycy, chcący całe obarzyć duchownych i całą im kościelną odebrać wolność; tak i to rzecz jest pewna, że i u nas dziś w Polsce podobnego gatunku znajdują się mędrkowie niektórzy, a między tymi pierwszy autor przedmowy, perswadującej nam, Polakom, abyśmy bezpiecznie przyjęli heretyków francuskich nauki, od niego przetłumaczone, a przez to ich przyjęcie tak obarczyli kościół polski, jako u nas nawet i sama synagoga żydowska nie jest obarczona...“<sup>2)</sup>.

18

13. opuszczone przykłąki 122 ze strony  
289g zataczającego

prosimy o zgodzenie  
wzrosty o zmniejszenie  
wzrosty o zmniejszenie

107

Podczas tych dysput trybunał piotrkowski sprawę z ewokacji od konsystorza warszawskiego odesłał do ziemstwa, które na podstawie przywileju księcia mazowieckiego Władysława z r. 1446 uwolniło szlachtę zupełnie od dziesięciny na rzecz stołu biskupiego. Dekret ziemstwa warszawskiego, z całym materiałem dowodowym ogłoszony drukiem,<sup>3)</sup> wywołał za strony kleru

<sup>3)</sup> *Processus judiciarius in causa etc. etc. ad tribunal regni petricoviense instituta, ex eodemque tribunali anno 1753 ad iudicium terrestre warsaviense remissa, ac ubidem iudicata et in anno 1756 decisa* Bez m. 1758, in folio, stron 317. Odpowiedź duchownych wyszła p. t. *Connotatio processus iudicarii etc. etc. cum observationibus ad animorum praeoccupatorum considerationem ascomodatis*. Bez m. i. r., in folio, kart. nłb. 24. Ostatecznie interpretacja przywileju księcia Władysława okazała się mylną. W przedstawionym przez szlachtę tekście drukowanym stało: *Nobiles more aliorum nobilium terrarum nostrarum Masoviae praedictarum dare non sint adstrcti*; tymczasem okazało się później, że w oryginale i oblatkach *non* nie ma. Stąd nowa sprawa w ziemstwie warszawskiem, zakończona w r. 1776 sądem polubownym, który utrzymał moc przywileju wedle brzmienia oryginału (*Dokumenta do spraw dziesięciny w Polsce*. Kalisz, 1779. — CZAŃKI. *O lit. i pol. prawach* Wyd. Tur. I, 339).

skargi na niesprawiedliwość i obawy klęsk większych. Zaniepokojenie jego było poważne, w istocie przesadne. Ogół szlachty, nie wybiegając po za granicę sprawy forum o dziesięcinę, zobowiązywał posłów swoich w instrukcjach, aby się podczas sejmu z marszałkiem w. kor. „znosili i zdanie jego utzymywali“;<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> PAWIŃSKI l. c. V, 125.

tymczasem poszlakowano go, że pragnie biskupów z senatu, deputatów duchownych usunąć z trybunału, uszczuplić dochody księży świeckich i t. p.<sup>2)</sup> Lękało się duchowieństwo niekorzyst-

<sup>2)</sup> *List pewnego prałata do przyjaciela, z okazji objecki na duchowieństwo dawniej pisany, a teraz z okoliczności debratu ziemskiego warszawskiego do druku podany, roku 1759. In folio, k. nłb. 9* W tym samym duchu przemawiała *Uwaga na reflexy osoby, niewiążącej się do żadnej strony, nad poróżnieniem się szlachty z duchowieństwem w Polsce Roku 1762* (Bez m., 8-a, stron 132). Broszurę tę składają: 1) *Reflexy* (str. 7 — 24), będące wrzekomo przekładem skryptu francuskiego; 2) odpowiedź na nie p. t. *Uwaga* (str. 15 — 114); 3) *Mowa Alberta Bolognettego kardynała... na sejmie... do króla Stefana Batorego i stanów Rzeczypospolitej miana d. 12 lutego r. 1535 (sic)*, Godne uwagi są cyfry, podane w *Reflexyach*. Klasztorów białogłowskich w Rzeczypospolitej liczy autor 117, męskich wraz z 32 opactwami — 473. Wydatek roczny na utrzymanie osób zakonnych oblicza na 33,650 czerw. zł. (str. 21, 22).

nego dla siebie obrotu rzeczy na drodze prawodawczej, nawet podejrzывało o złośliwą intencję nawoływania współczesnych względem zreformowania sejmu. W bezkrólewiu po śmierci Augusta III obiegał w rękopiśmie *List, pod imieniem rzymskiego katolika pisany d. 28 maii 1764 A.*,<sup>3)</sup> który w zniesieniu jednomyśl-

<sup>3)</sup> *Bibl. ord. Krasińskich*, teka 557, f. 271.

ności przy stanowieniu uchwał sejmowych największą widział klęskę dla kleru. „Książd pijar Konarski wydał książkę *tollendo liberum veto* ziemianina, a tylko *pluralitatem votorum* utrzymując, którego zakonnika tych książek edycja wszystkim libertynom wolnego i rozwiązłego sumienia bardzo się podobała, gdyż tego sobie dawno życzą do poniżenia stanu duchownego, do wyniszczenia go z intrat, do ogołocenia domów boskich z hryenterji, do zniesienia dziesięcin, do wybicia się z pod jurysdykcji duchownej, a naostatek do odstąpienia Boga i wiary jego, czegoby libertynowie (wszystkiego) dokazali przy *pluralitate votorum*. Na pierwszym bowiem sejmie uchwaliliby najprzód aukcję wojska *et per pluralitatem votorum* ta by była uchwalona z intrat i dóbr duchowieństwa. Na drugim sejmie proponowaliby, że duchowni wielkie mają intraty *et per pluralitatem votorum* zgodziliby się dobra duchownym poodbierać... Dalej *per consequens* przyszliby podobno do tego, że biskupi w senacie, deputaci duchowni w trybunale niepotrzebni... i na to by mieli zapewnie *pluralitatem votorum*...”

105  
sol.

apelacji prokuratora generalnego, dekretem z 5 marca nakazał wstrzymać publikację edyktu arcybiskupiego do dalszej decyzji. Król, skutkiem znowu przedstawień arcybiskupa, rozkazem z 30 lipca dekret parlamentu skasował. Kwestja przymusu kościelnego stała się przedmiotem dyskusji publicznej, wywołała liczne *pro et contra* opinie, z pomiędzy których wyróżniał się głos oratorjanina De la Borde, rozstrząsającego stosunek władzy duchownej do świeckiej ze staaowiska teorii.

Dla utrzymania społeczeństwa konieczną jest, — dowodził, — zwierzchność. Wiążą się ludzie w społeczeństwo dla korzyści doczesnych i życia przyszłego: dla zrealizowania pierwszych potrzebną jest zwierzchność świecka, dla drugich duchowna. Pierwsza rozciąga kontrolę nad wszystkim, co dotyczy potrzeb doczesnych; druga nad tem, co przysposabia do życia przyszłego. Obie władze pochodzą od Boga, jednej i drugiej obowiązani są ludzie słuchać. Zwierzchność świecka nie może władzy swojej sprawować bez współdziałania poznania, rozsądku, myślenia; zwierzchność duchowna nie może znowu funkcjonować bez usług ciała. Chociaż władza świecka posilkuje się siłami duchowemi; nie idzie zatem, aby miała być duchowną; podobnie duchowna, pomimo usług ciała, nie staje się świecką. Ponieważ do władzy świeckiej należy człowiek zewnętrzny, przynajmniej trzeba, że i zwierzchność duchowna winna jest tamtej posłuszeństwo w granicach jej atrybucji. Musi więc władza duchowna w sprawach porządku publicznego podlegać świeckiej, która rachunek z postępowania swego w tym względzie zdaje tylko przed Bogiem. Jeżeli jednak zwierzchność świecka rozciąga władzę nad wszystkim zewnętrznym, to z drugiej strony nie ma prawa do kontroli nad wiarą. Sprawami wiary kieruje sama władza duchowna: naucza i sprawuje sakramenta, poświęca na urząd kapłański i składa z niego, słowem wszystkimi rozporządza środkami, za których pomocą działać można na umysł ludzki i serce. Pomimo tego nie może władza duchowna wyzuczyć duszy ludzkiej z mocy dowolnego kierowania swemi sprawami, tego bowiem nie jest w stanie dokazać żadna zwierzchność. Z tego wypada, że posłuszeństwo względem władzy duchownej nie może być inne, tylko dobrowolne. Pan Bóg dla zmiany kierunku wolnej woli człowieka używa oświecenia, natchnienia i t. p., nie gwałtu; przyznawać tedy władzy duchownej prawo przymusu, jest to popełniać herezję. A więc zwierzchność duchowna nie ma żadnej jurysdykcji. Biskupi używają niewłaściwie terminu: mamy jurysdykcję. Nie macie jej, nie możecie bowiem przymusić. Ekskomunikowanego, jeżeli nie podda się dobrowolnie do wykonania wyroku waszego nie przymusicie niczem. Wejdzie do kościoła, a zaprzestaniecie sprawowania swoich obrządków. On was przeto przymusi, nie zaś wy jego. Jeżeli społeczność ekskomunikę waszą poczyta za niesprawiedliwą, zbuntuje się i postawi na swoim. I bardzo słusznie, że władza duchowna nie ma mocy przymusu, do atrybucji jej bowiem należą wyłącznie sprawy życia przyszłego. Z argumentacji swoich wywodzi w końcu autor konkluzję, że jeżeli zwierzchność duchowna posiada cokolwiek z atrybucji władzy świeckiej, to tylko dzięki jej przyzwoleniu i łasce. Oburza się, że duchowieństwo wrzekome prawa swoje do sądownictwa ogłasza za dogmat; wykazuje, że istotnem dążeniem kleru jest żądza panowania, chęć supremacji nad władzą świecką.